# ŁOWIEC POLSKI



Polowanie na wilki. Alfred Wierusz-Kowalski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 4. (559) 25 STYCZNIA 1930 R.

## OSTRZEŻENIE POD ADRESEM PP. PRENUMERATORÓW.

**Numer bieżący, 4-ty „Łowca Polskiego“ jest ostatni, który otrzymują PP. Prenumeratorzy zalegający w opłacie za rok 1930-ty.**

**W celu ułatwienia opłaty dotychczasowym PP. Prenumeratorom rocznym i półrocznym, poślemy Im następny numer za zaliczeniem rocznem lub półrocznem. PP. Prenumeratorzy, którzy sobie tego nie życzą, zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić odwrotną pocztą i zapłacić za otrzymane dotychczas 4 numery.**

**ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO“.**



Łoś. H. Weyssenhoff.

# RAP I VAGA.

(Zob. Nr. 3).

## IV.

## VAGA.

Nasz kozioł był teraz w stadzie jednym z największych, najzręczniejszych i najbardziej wytrzymałych, pomimo że jesienią w tym pierwszym roku wojny, skończył był zaledwie 18 miesięcy. Choć sił przybywało mu jeszcze z dniem każdym, wzrost jego był już wspaniały, a ciało wydłużone i muskularne, o długich, cienkich nogach, szerokich łopatkach i potężnym karku. Płuca miał mocne i mógł galopować godzinami po ścieżkach i zboczach gór bez utraty tchu. Główka mała i bystra, o ruchomych uszkach, wieńczyła tę wspaniałą postać, ozdobioną jeszcze ślicznymi, zachylonymi różkami.

Oczy czarne ze złotym połyskiem, a nie granatowe, jak u matki, umiały patrzeć dumnie i pieszczotliwie naprzemian.

Ponieważ w galopie prześcigał wszystkie kozły i kozice swego pokolenia, a nawet starsze, bardziej wytrenowane, nazywano go „Rap", co w ich języku oznacza „szybki". Gdy nastał czas rui, wśród wichrów i zmiennej pogody jesieni, Rap zrozumiał natychmiast tajemnicę, która go tak intrygowała w ubiegłym roku, i zechciał wziąć udział w walkach, które samce toczyły o samice, czasami pokorne i uległe, czasami zaś figlarne i wyzywające. Ta, której pożądał, była w jego wieku, dziwnie zręczna i najniebezpieczniejsza jego rywalka w biegu. Dotychczas traktował ją jak towarzyszkę, borykając się z nią, bo umiała doskonale się bronić, a nawet zaczepiała go sama. Czasami chwytał ją żartobliwie zębami, lub namawiał na zuchwałe ekspedycje.

Kozica była tylko cokolwiek krótsza i niższa od niego, kapryśna, lubiąca odłączać się od stada, znikając na kilka dni, aby szukać lepszego pastwiska, i wracając niechętnie do swych towarzyszy. Nazwano ją „Vaga" z racji tych wędrówek. Zwinna i ruchliwa jak woda tryskająca ze skały, nie mogła chwili ustać spokojnie. Ruch dodawał jej uroku. Jej żywotność nie miała granic. Ale gdy Rap przyszedł ją obwąchiwać, zapraszając do nieznanej zabawy, pierzchła w oka mgnieniu.

Zabierał się ją gonić, wtem największy kozioł z ich stada rzucił się na niego, nie dając mu nawet czasu stanąć w pozycji obronnej. Było to zwierzę olbrzymie, którego sam ciężar już przedstawiał poważne niebezpieczeństwo, a długie lata nauczyły tysiącznych chytrości. Niespodziewany nieprzyjaciel pchał go łbem ku przepaści, do której chciał go strącić, a Vaga, zatrzymawszy się, aby obserwować walkę toczącą się o nią, wyzywała go spojrzeniem pełnem złośliwości. Nie znaczyło to wcale, że podobał się jej ten gruby, nieszlachetny zapaśnik, który raptownością swego napadu chciał Rapa strącić w otchłań, lecz prawdopodobnie myślała, że starszego wielbiciela pozbędzie się łatwiej i zachowa swą wol-

ność. Nie ulegnie nawet zwycięzcy. Będzie musiał zdobywać ją raz jeszcze. Vaga bała się stracić swą niezależność, wiedząc doskonale, że kieyś musi ją to spotkać niechybnie.

Podniecony jej obecnością Rap miałżeby walczyć na tym małym skrawku, gdzie lada poślizgnięcie się mogło pociągnąć za sobą fatalne następstwa: upadek śmiertelny, lub w każdym razie hańbiący.

Przyzwyczajony do szybkich decyzyj, przerwał walkę i raptownym zwrotem zmieniwszy pozycję, rzucił się znów na przeciwnika. Ale ciężki kozioł, który rozpoczął walkę, nie mógł już poruszać się swobodnie. Musiał się zmagać z nieprzyjacielem tyłem do przepaści, i albo go obalić, aby utorować sobie drogę do ucieczki, albo uledz. Stado całe zbliżyło się po cichu, aby przyjrzeć się zapasom, wściekłym uderzeniom łbów, rozlegającym się jak szczęk oręża o tarczę. Prawie wszystkie kozice, z wyjątkiem tegorocznych, należały niegdyś do starego kozła, ale żadna nie okazała mu zainteresowania. Obojętne i bierne, przyglądały się widowisku, nie okazując sympatji żadnej ze stron walczących. A może w głębi duszy życzyły sobie śmierci tego brutala! Vaga, rozepchnąwszy wszystkie, stanęła w pierwszym szeregu. Czy chciała zaznaczyć wobec towarzyszek, że to ona jest bohaterką dramatu, a one wszystkie nie grają w nim żadnej roli? Rap poczuł jej obecność, wdychając nozdrzami jej zapach. Cofnął się na chwilę pod naporem nieprzyjaciela. Potem, zebrawszy wszystkie siły, z muskułami napiętymi jak cięciwa w łuku, rzucił się całem ciałem na przeciwnika, z takim impetem, że ten runął w przepaść, pociągając go prawie z sobą. Ale w ostatniej chwili Rap zatrzymał się na krawędzi, wyczerpany, zmęczony, prawie drżący, patrząc osłupiały na szarą masę, która staczała się z hukiem na dno otchłani. Przygnębiony był zwycięstwem. W szalonym wysiłku wydał za wiele naraz swej młodej energji. Vaga mogła teraz odejść spokojnie, bez pośpiechu, jeżeli chciała go unikać. Nie był już dla niej niebezpieczny. Stał nieruchomo, jak przykuty do skały, z nogami sztywnemi, jakby zdziwiony, że uniknął śmierci. Już nowe walki zaczynały się w stadzie, przygotowywały się nowe uściski miłosne! Kozice się rozbiegły. Pozostał sam na miejscu walki, z dyszącą piersią, pochylony nad przepaścią, która pochłonęła przeciwnika.

Sam? Vaga się nie oddalała. Czekała, spoglądając na niego. Poczuł wkońcu jej wzrok na sobie. Czyżby się oddawała tak prędko? A może musiała należeć do zwycięzcy? Może to jest jakieś prawo górskie, którego nie znał dotychczas? Powoli przychodził do siebie, do czego przyczyniała się obecność Vagi. Razem z siłami budziło się w nim pożądanie. Spojrzał na nią czarnemi, o złotym połysku oczami, i zawróciwszy nad brzegiem przepaści, szedł zwolna ku niej jak pan i władca. Vaga na to tylko czekała: jednym susem znalazła się na zielonem zboczu i popędziła galopem aż do miejsca, gdzie wśród śniegu matka jego tak samo szukała schronienia w roku ubiegłym. Rzucił się za nią, aby ukarać zwodnicę, ale była tak lekka i zwinna, że nie mógł jej dogonić. Przestrzeń między nimi nie zmniejszała się wcale. Tak dopadli wiecznego śniegu. Tu Vaga zatrzymała się, podeszła ku niemu i wyprężona cała, na cienkich, zwinnych nóżkach, ze spuszczoną głową, raptem skoczyła mu przez głowę, lekkim, zgrabnym ruchem. Zachęcała go do igraszki, więc chętnie na to przystał. Na białem tle śniegu, oboje, zręcznymi skokami zataczali kręgi, podobne do tych, jakimi łyżwiarze znaczą swe imię na lodzie. Zbliżali się, to oddalali naprzemian, dążyli ku sobie, aby znów śmiałym zwrotem rzucić się w bok, rozpryskując muskularnemi stopami śnieg, który w słońcu migotał tysiącami iskier. To był ich taniec przedślubny.

Vaga pierwsza dała znak do odwrotu. Ostatnim susem znalazła się na skale, wznoszącej się opodal



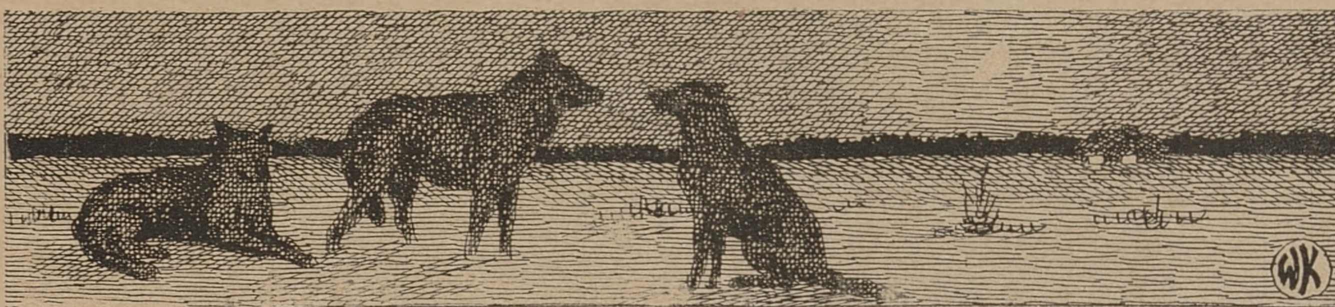

Głuszec albinos, wł. R. Lodzińskiego z Wilna.

i nie poruszyła się wcale, gdy się do niej zbliżał, wchłaniając odurzający zapach piżma. Zrozumiał, że mu się oddawała, i nie śpieszył się. U stóp ich leżała dolina, przystrojona w części już na zimę, w swój biały płaszcz gronostajowy, z sosnami pokrytemi szronem, i jeziorem połyskującem zieloną taflą.

W płomieniach zachodu, na tej niepokalanej bieli wykwitały różowe błyski. Silny chłód, którego kozice nie odczuwały wcale, mroził ostatnie ślady roślinności. Rap, obwąchując swą towarzyszkę, wydał ostre, przeciągłe gwizdnięcie, podobne raczej do skargi, niż do pieśni tryumfu. Vaga mu odpowiedziała. Głos ich rozlegał się razem, pełen nie radości, ale dziwnego smutku. Razem też w dreszczu rozkoszy, przeczuli wielką tajemnicę tworzenia, i wśród tej pustki, którą mieli zaludnić, za wspólną, choć milczącą zgodą, wzięli na siebie wszystkie trudy i obowiązki miłości.

HENRYK BORDEAUX.

(C. d. n.).



# EPIZOD Z WOROPAJEWA.

„Śniegu ani śladu, czekajcie wiadomości" brzmiała niezbyt wesoła depesza, jaką zaraz po Nowym Roku otrzymałem w Warszawie od właściciela Woropajewskiej, dalekiej kniei, Konstantego Przeździeckiego, do którego całą paczką wybieraliśmy się na wilki. Zadzwoniły telefony, różne pobiegły rady, różne zamigotały nadzieje, ale i decyzje zapadły odmienne. Suma sumarum, ja jeden postanowiłem jechać i 7-go wieczorem stanąłem w ślicznym pałacyku Woropajewskim. „No co, zapolujemy na bielaki", z uśmiechem witał mnie gospodarz i dopiero widząc moją zasępioną minę, pociągnął mnie na naradę do domu p. Korkozowicza, skąd przez telefon porozumieliśmy się z nadleśniczym, p. Chocianowiczem. „Weźmiemy kilka miotów na wilki koło Głuszycy", padł stanowczy rozkaz właściciela, — ja od siebie dodałem, że choć stopa czarna, nie zawadzi ostęp najpewniejszy fladrami zaciągnąć.

Rano słońce wesoło świeciło, termometr stał wyżej zera i tylko zupełny brak śniegu trwożnie dusze myśliwskie usposabiał. O 9¼ wyjechaliśmy z domu, o 9½ siedliśmy na drezynkę na wązkotorówce majątkowej, a o 10-ej wysiedliśmy w sercu kniei. Niedaleko czekała grupa gajowych, a 100 kroków dalej, wzdłuż rozciągniętych chorągiewek, przechadzał się nadleśniczy. „Wszystko gotowe, panie hrabio", meldował właścicielowi, „czysta zabawka", cicho szepnął Korkozowiczowi, „mogą być, bo kał świeży znać na drodze", w moją rzucił stronę. O 10¼ stanęliśmy na stanowiskach,—pierwszy na fladrach, sympatyczny pan Korkozowicz, namiętny myśliwy, specjalista od pardw, znany dobrze polskiej braci strzeleckiej. — o 60 kroków od niego wypadło moje miejsce, — o 30 kroków odemnie gospodarz i dalej znów fladry.

Piękny, świerkowy bór, przetykany promieniami słońca, zlekka podrośnięty lub starym zwałem przegrodzony, majestatycznie piętrzył się przed nami, z tyłu rósł młodszy las o gęstszem podszyciu, wiatr wiał z miotu i linja biegła normalnie. Odprawiłem strzelca i stanąłem za tęgim, omszonym świerkiem północnym, rozglądając się po ostępie, a w głowie ważąc decyzje, co wziąć do ręki. Wybór padł na express, bo i widok daleki, i wilki mogą się ku fladrom przemykać.

Ciszę niezamąconą przerwała po paru minutach cicha trąbka i las raptem przemówił. Nie były to głosy, bo gajowi szli zupełnie cicho, ale coś, co zwierza wystrasza i dobremu myśliwemu jest znane, — daleki poszum naganki. Przytuliłem się do świerka, oglądnąłem kule w lufach i patrzałem. Po niedługiej chwili, z lewej strony w głębi miotu, zamajaczyły mi się płowe cielska. Poznałem zaraz, — szły ku mnie 3 wilki. Wolnym, złodziejskim krokiem, — jeden za drugim, to ginąc za złomem, to pokazując się za drzewami, przybliżały się ku linji. Podniósł się sztucer do oka, błysła oddawna pieszczona nadzieja dubletu, zmysły się zaostrzyły i wybierać zacząłem miejsce do strzału. Poznałem wnet w pierwszych dwóch sztukach stare wilki, — wilczyca ostrożnie prowadzi, potężny basior w krok sunie za nią, młody o parę długości trzeci, więc gdy basior na kroków 50 dobrze w szerokiej luce się pokazał, na wilczycy o parę kroków bliżej muszkę kładę i pociągam. Kula w wysoką łopatkę gasi ją na miejscu, rozciągając na miękkich wrzosach, basior rzuca się w bok, ale już przemawia lewka i nizka, komorowa kula wali go przez łeb o 6 kroków od towarzyszki. Trzeci zmyka co sił w tył; odbity przez gajowych, wypada wzdłuż chorągiewek na p. Korkozowicza i ten na.

50 prawie kroków kładzie go trupem loftkami. Trwało to kilka minut, — przemyka jeszcze bielak kulisty, wysoko nad drzewami przelatują dwa jarząbki, a tu już rozradowane lica i wesołe krzyki gajowych. Ściskamy się wzajemnie, dziękując kochanemu gospodarzowi, a gdy oko na zegarek spojrzało, 10½ ledwo mijała. Taką to perłę do wspomnień myśliwskich wiernemu słudze z pod znaku Św. Huberta piękna knieja darowała, perłę, którą i podzielić się miło i nie zapomni się nigdy.

ROMAN POTOCKI.

Deraźne (z. Wołyńskiej).
12 stycznia 1930.



Fot. J. Ruchowski.

# ŁAKOMY RABUŚ.

Za oknami leśniczówki złocił się jeden z ostatnich pięknych dni jesiennych. Srebrzyste nici polatywały nad zoranymi zagonami w błękitnawem, jak toń, powietrzu, czepiając się bezlistnych prętów leszczyny i omotując gałęzie grusz i jabłoni. Jarzębiny wieńczyły wysoki parkan czerwonymi koralami, a za nimi na miedzy, płacząca brzoza rzucała ostatnie, żółte listki. Na prawo z zagonów wyrastała zielona ściana zagajnika, a w lewo, za gajówką, wystrzelały stare sosny.

We dwóch wyszliśmy w południe na przechadzkę do lasu. Flint nie wzięliśmy, żartując na progu, że pewnie będziemy żałowali.

Jamniki, kusy Frak i rasowa Norka, pobiegły przodem, pozostawiając kłęby kurzu za sobą.

Nagle zwróciło naszą uwagę głośne ujadanie piesków. Gdy spojrzeliśmy zaciekawieni w ich stronę, zobaczyliśmy, jak pod zagajnikiem, na tle jego ciemnej ściany, tuż nad ziemią, ciężko porusza się coś jasno - płowego. Jakby zając... Lecz nie — to coś leci, choć tuż przy ziemi. Psy gonią, zajadle szczekając, a jastrząb — on to był bowiem — powoli i nisko, śródleśną drogą — nie leci, lecz płynie na skrzydłach, kierując się w stronę gajówki.

— Biegnijmy po strzelbę! — zawołał do mnie szwagier.

Nie czekając rozwiązania zagadki i nie wiedząc, gdzie jastrząb usiądzie, pomknąłem na leśniczówkę. Gdy wkrótce wróciłem, poinformował mnie szwagier, że rabuś, obciążony zdobyczą, usiadł na stogu siana przy gajówce. Kazał mi skręcić w lewo za wzgórze, podsunąć się skrycie do lasu i podejść go od strony gajówki.

Zrobiłem tak, ale nadarmo. Dojrzał mnie zdaleka i zerwał się, dość lekko, ze stogu ulatując w las.

Pod stogiem zobaczyliśmy porzuconą przez rabusia zdobycz. Była to upolowana przed chwilą pod zagajnkiem kaczka, jedna ze stadka z leśniczówki. Silnym ciosem w głowę zabił ofiarę i zaraz na miejscu mordu rozpoczął ucztę, rozrywając tłustą pierś utuczonej kaczki. Ucztę przerwały mu pieski. Poderwał się z nad kupy pierza i leciał z nią w las. A może tak głęboko i silnie wbił szpony, że uciekając przed psami, nie mógł porzucić swej ofiary?

— Stań pod chojakiem w zagajniku — rzekł do mnie szwagier — i poczekaj. Kaczkę zostawimy pod stogiem. Przyleci.

Poszedł ku leśniczówce, wołając psy za sobą. Pogonił za nim — szczęśliwie — niesforny Frak. Norka pozostała u moich nóg z głową zwróconą w stronę kaczki.

Przystanąłem na skraju zagajnika pod chojakami, na dwadzieścia kroków od pławiącego się w słońcu stogu. W powrót rabusia nie wierzyłem. Dziewięćdziesiąt na sto stawiałem, że nie przyleci. Albo nadleci ostrożnie i rychło dojrzy mnie pod przejrzystym parasolem sosenek. Jeśli mnie nie wypatrzy, zobaczy czarną Norkę, którą trudno mi było utrzymać przy nodze. Gdy tylko przestawałem na nią patrzeć, zaczynała czołgać się ku kaczce. Musiałem ją szeptem przyzywać:

— Do nogi, Norka, do nogi!

Jak w tańcu epileptycznym, skręcała się na ziemi i powoli, jakże powoli, wracała.

Po kilkunastu minutach całkiem zwątpiłem w celowość dalszego trwania na stanowisku. Wtem — w górze, na prześwietlonych słońcem gałęziach sosenki, zamajaczył cień, spadający błyskawicznie na stóg. Złożyłem się i strzeliłem, mierząc już w szczyt stogu.

Nie wydawszy żadnego głosu, ani drgnąwszy, jakby gwoździem przybity, zawisł na ścianie z rozpostartemi skrzydłami. Chwyciłem leżący niedaleko, długi drąg i ściągnąłem go z wierzchołka stogu.

Wracałem, niosąc jastrzębia i jego ofiarę. Szwagier triumfował.

Dziś spogląda na mnie, gdy to piszę, łakomy rabuś sztucznemi, żółtemi ślepiami ze ściany. Mistrz Łastowski nadał mu bohaterską pozę podczas czatowania na gałęzi i wypatrywania w dole ofiary. Ani śladu w nim tej wielkiej, ostatniej, oślepiającej, na śmierć niepamiętnej pasji...

STANISŁAW FALKIEWICZ.

# W SPRAWIE PRZYSZŁEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W WARSZAWIE.



3 najlepsze poroża sarnie. Z Wystawy Łowieckiej w Poznaniu

Nie znając składu ani adresu Komitetu przyszłej wystawy łowieckiej, w r. 1931 w Warszawie odbyć się mającej, ośmielam się przesłać na ręce Szan. Redakcji do tegoż Komitetu kilka słów, — a mianowicie, aby Szan. Komitet otworzył na tej wystawie dział broni kłusowniczej i przyrządów używanych przez kłusowników do łapania lub zabijania zwierzyny. Dział ten przedstawi zwiedzającym potworność i grozę zbrodni, jaką popełniają kłusownicy na zwierzynie, zadając jej śmiertelne męczarnie.

Drugi ważny b. dział dydaktyczny — pominięty prawie na ostatniej wystawie i b. słabo przedstawiony, byłby koniecznie potrzebny na wystawie warszawskiej — częścią umieszczony pod dachem, częścią na wolnem powietrzu — a mianowicie:

1) Modele naturalnej wielkości sieci łowieckich, fladrów i t. p.

2) Modele naturalnej wielkości wozów i sanek myśliwskich, służących do celów myśliwskich, podjazdów etc. etc. (w Łańcucie u hr. Potockich jest ich kilka).

3) Modele czółen lub motorówek służących do polowań na kaczki na stawach, jeziorach, na rzekach polskich.

4) Modele gniazd i klatek dla chowu bażantów — przyrządy do ich karmienia i pojenia — mogą być również indyczki z młodemi w woljerach — żywe okazy **krekuch** — przyrządy i modele do chowu dzikich kaczek, indyków.



I najlepsze poroże sarnie. Wł. jenerała K. Raszewskiego.

5) Modele żłobków „trymbów", drabinek do zadawania karmy zwierzynie płowej w zimie — lizawki — preparaty chemiczne do lizawek wapniowo-solnych i przeciw pasożytom.

6) Dział weterynarji, zwierzęcej patalogji i anatomji patologicznej chorób zwierzęcych, preparaty anatomiczne w słojach, tablice, obrazy, powiększenia mikroskopowe, leki i środki zapobiegawcze chorobom zwierzyny.

7) Dział samotrzasków i skrzynek do łapania drobnych drapieżców, jak tchórzy, łasic, kotów; koszy do łapania jastrzębi.

8) Modele psiarni, stajen, rynsztunku i przyrządów do tresury psów, do myśliwskiej jazdy konnej i t. p.

9) Broń myśliwska, przybory, obuwia, ubrania myśliwskie.

10) Ustawienie żeremia bobrowego, które jest niedostępne dla braci myśliwych i przyrodników, a tak ciekawa i rzadka.

Sądzę, że powyższe i jeszcze wiele innych przedmiotów dopełnią całokształtu wystawy myśliwskiej, której tylko ułamek był w Poznaniu. Cześć św. Hubertowi.

Dr. H. MALSBURG.



# SPANIEL.

Do rzędu angielskich psów myśliwskich, prócz pointra i setterów, należy także spaniel.

Nazwa „Spaniel" jest bardzo stara. Spotykamy ją już w prastarym kodeksie walijskim Hovela z roku 948.

Do dnia dzisiejszego nie uzgodniono jeszcze, z którego kraju spaniel się wywodzi. Domysły i hipotezy są różnorodne. Jedni chcą narzucić spanielowi Anglję, jako ojczyznę, drudzy Hiszpanję, inni znów Francję, a nawet Chiny lub Japonję. W ostatnich czasach niemcy, rozpisując się obszernie o „Wachtlu", nie rumieniąc się, twierdzą, że spaniel to wnuk wyżej wspomnianego. Spór ten długo jeszcze będzie nierozstrzygnięty. W danej chwili rozwiązanie, w każdym bądź razie niezupełnie pewne, daje nazwa.

Słowo „spaniel" pochodzić może z kartagińskiego „Span", co znaczy dziki królik. W Hiszpanji do dnia dzisiejszego spaniela nazywają psem króliczym. Nie jest też wykluczonem, że pochodzić ono może z baskijskiego „Espana", oznaczającego zarośl, gęstwinę. Niedawno znów słowo „epantar" niektórzy uznali jako prasłowo „spaniela". Epantar znaczy wytropienie. Z domysłów tych jedno zdaje się prawdziwe, że do Anglji i Walji, obecnej ojczyzny spaniela, wprowadzili go wędrujący z Hiszpanji celtowie. Anglicy tej hipotezie się nie sprzeciwiają, akcentując tylko, że ich zasługą jest wyhodowanie spaniela w tej formie, w jakiej go widzimy od kilkudziesięciu lat, nawet kilkuset. Zdaje się, że rację mają.

Spaniel jest bezsprzecznie pradziadem dzisiejszych długowłosych wyżłów, a także małych, salonowych piesków, znanych pod nazwą King Charles, Japan-Chins i t. p.

Żadna rasa psów nie ma tyle odmian, co spaniele. Dowodzić to powinno, że rasa ta jest bardzo starą i skłonną do przybierania rozmaitych kształtów, charakteru, koloru, zależnie od krzyżowania, — nie zatracając zasadniczych swoich form. Że tak jest, świadczy hodowla. Widzimy spaniele rozmaitych nazw, a mało od siebie się różniące. Cocker, Clumber, Sussex, Field, Welsh, Springer, Irish Water — spaniele hodowli angielskiej; epagneule francuskie, bretońskie, pikardyjskie, jakoteż rozmaitego rodzaju niemieckie psy ogólnej nazwy „Wachtle" — to wszystko jedna rasa z poddziałami. Dalej do tejże rasy należą psy salonowe: King Charles, Toy, Blenheim, Prince Charles, Papillon, Chin-Chin, Japan-Chin, Maltańskie, Hawańskie i t. d., i t. d. Sztuka hodowlana święciła tutaj tryumfy i dlatego też orgje wyprawiała. Nas interesuje tylko gatunek łowiecki spanieli. Anglicy używają wszystkich rodzajów spanieli do polowań, przyczem każdy typ do innego rodzaju polowania. Nie ulega kwestji, że charakter każdego typu, pod względem użytkowości łowieckiej, jest inny. W naszych warunkach wyróżniać powinniśmy typy, wyłącznie odpowiadające bądź naszym warunkom łowieckim, bądź też psychologji myśliwych. Tymi typami będą przedewszystkiemu spaniele Cocker i Springer.

Myśliwy, który zdecydował się spaniela, jako psa myśliwskiego, nabyć, — dobrze zrobi, wybierając jeden z tych dwóch typów. Cocker i Springer mają miły charakter i piękny wygląd zewnętrzny. Jeżeli otrzymały w dodatku dobre wychowanie, są miłe zarówno w domu jak na ulicy lub w polu. W domu spaniele nigdy nie drażnią nikogo zbytecznem szczekaniem, ujadaniem; na ulicy nie mają zwyczaju daleko odbiegać od nóg swego pana albo gonić za innymi psami, w polu zaś okazują się mądrymi i przebiegłymi towarzyszami myśliwego. Łączą one w sobie zwinność terriera i wytrzymałość pointra. Żaden pies nie potrafi

tak zgrabnie omijać przeszkód jak spaniel. Czy kolczaste żywopłoty, czy rowy, czy najgęstsze szuwary i krzaki spaniel bez widocznego zmęczenia, bez okazanego niezadowolenia lub niechęci przebędzie zwinnie. Niezmęczony jest w pracy wodnej, a pasja jego w odnajdowaniu zguby jest poważna. Zalety powyższe są spanielowi wrodzone. Podkreślić trzeba, że wśród angielskich psów, spaniel należy do rzędu t. zw. wcześnie dojrzewających. Sześciomiesięczny Cocker lub Springer zachowuje się w polu jak stary pies. Na szczególne wyróżnienie zasługują: energja w pracy, węch, wytrzymałość, zwinność, siła i odporność na warunki klimatyczne. Prawda, nie jest spaniel tak chyży i lotny jak setter lub pointer, — ale jego powolność nie jest też ociężałością niemieckiego wyżła. Spaniel, w przeciwieństwie do wyżłów angielskich, jest par excellence tylko tropowcem. Anglicy nauczyli nas, jakie wymagania stawiać mamy tropowcom. Dobry tropowiec musi w równem, niezbyt szybkiem, wytrwałem i żywem szukaniu zwertować wszystkie gęstwiny i krzaki, zwierzynę żywą zmusić do ruchu, a chorą lub zabitą odnaleźć i zaaportować. By móc to wykonać, musi tropowiec posiadać dobry, górny wiatr i nie może orać nosem po ziemi. Zaletą spaniela jest, gdy wypłoszywszy zwierzynę, nie goni jej, ale dalej pracuje, płosząc ją dalej. Spaniel nie śmie pojedyńczą tylko sztukę wygonić. Spaniel zmusza do ruchu wszystko, co na terenie się znajduje. Goniąc za wypłoszoną jedną sztuką, nie będzie płochaczem, tylko najzwyklejszym mydłkiem. Spaniel rodzi się z własnościami prawdziwego tropowca. System tropienia spaniela jest żywy i niegorączkowy. Nie pozostawi on jednego krzaku lub gęstwiny nietkniętej, znajduje dzięki swemu doskonałemu węchowi, zwierzynę szybko i pewnie, wypłasza zwierzynę z legowiska, tropi pięknie i równo, głosi, ale nie w dużem oddaleniu od wypłoszonej zwierzyny, bo wie, że jego praca jest nieskończona; musi iść dalej. Spaniel wie, że musi wypłoszyć zwierzynę i nie dać jej znów się położyć, i dlatego ciągle jest w ruchu, ciągle pracuje. Prawdziwym rajem dla spaniela jest praca na terenie bogatym w króliki, zające i bażanty. Na takich łowiskach widzieć spaniela podczas pracy jest prawdziwą satysfakcją.

Po strzale następuje drugi okres pracy. Na odgłos strzału spaniel daunuje, a potem musi odszukać zabitą zwierzynę, odnaleźć zgubę, względnie dogonić ranne zwierzę i zaaportować. Do tej pracy musi spaniel posiadać nietylko odpowiednie wyszkolenie, ale i praktykę. Powagę tej pracy zrozumiemy, skoro uprzytomnimy sobie, że pies po strzale nie znajduje się przy nodze, a szuka, czasami nawet bardzo daleko.

Niemniej wartościowym okazuje się Cocker lub Springer w polowaniach z naganką. Zastępuje naganiaczy, każde zwierzę wypłoszy i nie pozostawi w polu żadnej zguby.

Ciętość spaniela nie pozostawia nic do życzenia i pomiędzy spanielami łatwo znaleźć można niezawodnego dusiciela. Szczególniej celuje w tej pracy springer. W parze z pasją tropienia i aportowania zwierzyny idzie również u spaniela i pasja do pracy wodnej. Nie wymaga on do tego celu, żadnego specjalnego przygotowania. Jako ledwie 4-miesięczne szczenię, idzie ochotnie i śmiało do wody. Pływa cicho, choć dość szybko, użytkując zawsze wiatr, każdą kępkę szuwaru dotknie, każdą jamę nad brzegiem jeziora, czy stawu spenetruje, nie wykaże żadnego zmęczenia, zapał jego do końca polowania nie ostygnie. Pracując z pasją i zamiłowaniem, posiada zaletę wielką, że nigdy swego pana z oczu nie straci. Posłuszeństwo i karność daje sobie łatwo wpoić. Jeżeli do powyższych właściwości cockera i springera dodamy jeszcze, że ich wzrost nie wymaga ani dużo pożywienia, ani chów dużo miejsca, i że są odporne na wszelkie choroby, to znajdziemy w nich psa myśliwskiego bardzo wszechstronnego. Łatwe są do nauki i posiadają ambicję w wykonaniu swej pracy. Springer spaniel jest ideałem małego psa myśliwskiego dla polujących solo. Tam gdzie szukają psa użytkowego do polowań gremjalnych, więcej odpowiada cocker, choć i on nie daje się wyprzedzić springerowi.

Clumber jest za ciężki do polowań w polu. Raczej nadaje się do polowań na bażanty w bażantarniach, parkach, etc.

Każda odmiana spaniela inaczej się zewnętrznie przedstawia.

Springer w odróżnieniu od cockera jest wyższy, ma dłuższy i szerszy łeb, jest bardziej wydłużony, pierś ma głęboką i dostatecznie szeroką, sierść nie wełnistą, raczej zlekka falującą. Ubarwienie springera przeważnie brunatno-białe albo czarno-białe.

Cockera spotykamy w płaszczu czarnym, bronzowym, żółtym, czerwonym, jak również w kolorach powyższych wraz z białymi płatami. Domieszka białego koloru jest bardzo pożądana. Cocker to miniatura settera. Wzrost cockera waha się między 30 a 37 cm.

DR. STANISŁAW KOŹMIAN REJCHER



# O POMNIK ŁOWIECTWA POLSKIEGO.

O rzecz ważną zabiegam, rzecz myśliwską o znaczeniu nieobojętnem dla tych nawet, którzy myśliwymi nigdy nie byli, rzecz o wartości doniosłej dla kultury narodowej, i która staćby się mogła trwałym pomnikiem polskiego łowiectwa. Gdyby tylko łowcy chcieli go zbudować! Obojętność jest w każdej pracy oporem do pokonania najtrudniejszym. O przełamanie obojętności tutaj walczę.

Mając zwyczaj dość uważnego czytania ogółu artykułów, a zwłaszcza wrażeń i wspomnień myśliwskich, rozsianych po pismach przeróżnych, widzę coraz wyraźniej, że język, jakim piszą myśliwi, nie rozwija się, nie wzbogaca z dawnych źródeł, panoszą się w nim natomiast błędy i dziwolągi, jakie bardzo zuchwale zaczynają zyskiwać, jeśli go dotąd nie mają, obywatelstwo w słownictwie myśliwskiem.

Uderzam na alarm!

Jedyne wspaniałe dziedzictwo, jakie zostało nam po łowach dawnej Polski, rysuje się u podstaw, zatraca blask swego bogactwa, gubi i zaprzepaszcza klejnoty, jakie stanowićby mogły jego dumę i ozdobę po wsze czasy . Coraz bardziej **pospolicieje** nasz język myśliwski. Nie chcę artykułu przeciążać zebranymi dowodami, miałem ich nieraz na poczekaniu całe kolekcje.

Stan rzeczy, jaki przedstawiłem, jest poniekąd zrozumiały. Nikogo o to nie winię, ani nie oskarżam. Trzeba nielada mozołu, pilnej uwagi i poszukiwań cierpliwych, jeśli komu zależy na trafnym doborze wyrażeń. Nie każdy rozporządza materjałami koniecznymi *), nie każdego stać na poświęcenie czasu. Ale przecież, choć się w tym kierunku nikt dotąd nie wypowiedział, wierzę, że każdy z piszących na temat myśliwski, odczuwa nieraz potrzebę pomocy, bo każdemu chyba szczerze zależy na czystości gwary, jaka obowiązuje w łowieckim świecie.

Jesteśmy u celu.

**Chodzi mi o wszczęcie akcji w kierunku opracowania polskiego słownika łowieckiego.** Rzucam wezwanie. Trwalszym niż wszystko inne, pomnikiem postawionym łowiectwu naszemu u progu odrodzenia, będzie ten słownik.

Odnowi świetność dawnego języka, stanie na straży jego czystości, będzie zarazem encyklopedją wiedzy o naszem łowiectwie.

Są wszakże ludzie, którzy o tym projekcie myśleli, którzy zbierali materjały, aby przyszłej pracy dopomóc.

Ich zbiory, jak i dawne słowniki, terminologje, w części już opracowane (wymagające jednak na każdem miejscu uzupełnień i poprawek), staną się podstawą i punktem wyjścia pracy nad dziełem.

Wykonanie jej, oddane w ręce ludzi nauki, językoznawców (z których niejedni zajmują się obecnie m. i. także językiem łowieckim), realizować się winno przy nieustannej pomocy przyrodników i myśliwych, ze współdziałaniem wszystkich, mogących cokolwiek do zbiorów i badań dorzucić.

Nie jest celem tego artykułu wysuwanie konkretnych projektów co do formy, w jakiej opracowanie miałoby nastąpić. Ludzie do pracy powołani wybiorą niewątpliwie najsłuszniejszą.

Wiem tylko i chcę tę świadomość narzucić czytelnikom, że uwaga i wysiłek ogółu winien się dziś skoncentrować w tym, wskazanym właśnie kierunku.

Zjawienie się podobnego dzieła, któreby objęło pełne słownictwo, dzieła zakrojonego na poważną a jaknajszerszą skalę, będzie zdarzeniem o doniosłości niezwykłej, włączy na zawsze, niedoceniane wartości łowiectwa do skarbca kultury narodowej, postawi je na tym poziomie, o uznanie jakiego nieraz bezskutecznie trzeba dzisiaj zabiegać.

Będzie prawdziwie pomnikiem, zawierającym i odsłaniającym dawne zaczarowane, łowieckie piękno, jakie się w tym języku mieni, jakie w nim tętni życiem łowów i pachnie rozmaitością kwiatów i ziół leśnych.

Budowa pomnika wymaga tęgiej pracy, dużej solidarności, starannego rozkładu sił, ale rozpoczęcie jej wymaga przedewszystkiem woli i decyzji, jaka z centralnych organów społeczeństwa łowieckiego winna się zjawić.

Byłby to, obok wielu innych koniecznych, jeden jeszcze krok, zdolny zaświadczyć, że nową żywotnością nabrzmiewają działania łowiectwa polskiego.

ALEKSANDER JANTA - POŁCZYŃSKI.

*) Jedyny, dostępny dziś słownik księdza Niedbała, po za tablicami poglądowemi, uważam za zupełnie pozbawiony aktualności i za mający chyba względne znaczenie dla czytelnika niemieckich artykułów.

# Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

— **Kasztany dla zwierzyny.** — P. Rudolf Niemant informuje w „D. Jaegerz." o karmieniu zwierzyny kasztanami, pisząc między innemi: Zarówno jelenie, jak dziki i sarny, chętnie żywią się kasztanami. Gdy się zwierzynie podaje mieszankę, złożoną z kartofli, żołędzi i kasztanów, to najprzód bywają zjedzone żołędzie, potem kasztany, a na sam koniec kartofle. Jednakże, co się tyczy kasztanów, stwierdzono, iż sarny zwłaszcza, unikają całych kasztanów, ale zwierzyna ta chętnie je spożywa w stanie zmiażdżonym. Wystarczy zresztą kasztany przepołowić. Miażdżenie i przepołowianie lub ćwiartowanie odbywa się między deskami, zaopatrzonemi po bokach w listwy, żeby kasztany nie wysuwały się podczas naporu. Po tych deskach przeprowadza się gruby wałek drzewny, który rozbija kasztany. Karma ta jest pozatem o tyle pożądana, że żołędzie są od niej o 100% droższe. W Niemczech sprzedają odrazu już zmiażdżone kasztany dla zwierzyny; są one o 50% droższe od całych.

— **Własność lasów w Niemczech.** — Najnowsza statystyka, obejmująca Niemcy, bez Wirtembergji, wykazuje, że obszar lasów tamże wynosi 12.650.000 ha, czyli 27% całego obszaru Niemiec. Dzieli on się jak następuje: prywatna własność 47,83%, państwowa 32,58%, gminna 15,83%, stowarzyszeń 2,37%, drobny procent — na inne.

— **Łosie w Prusiech.** — Z powodu dłuższej ochrony łosi w Prusach Wschodnich, stan tej zwierzyny tak się powiększył, że w roku zeszłym wyznaczono do odstrzału 73 sztuki, z czego 23 łosze.

— **Jubileusz podatku od psów.** — W roku bieżącym berlińczycy obchodzą stuletni jubileusz powstania podatku od psów. W roku 1830 jeden z ojców miasta wpadł na pomysł, który uzyskał uznanie wszystkich radnych. Postanowiono nałożyć na psy podatek w wysokości 3 talarów od sztuki i z tego podatku uzyskać dochód na zwrot kosztów chodników. Dochód z podatku był niewielki, gdyż ilość psów zmniejszyła się z sześciu tysięcy o połowę. Z czasem jednak przyzwyczajono się do niego i po latach amatorzy psów poczęli znów trzymać je w większej ilości. Obowiązek podatku tego ogłaszano w sposób wielce oryginalny. Ulicą szło dwóch pomocników rakarza z mosiężnemi blachami, obwieszczając obywatelom, że o ile nie chcą, aby ich psy były chwytane i zabijane jako chore, powinni wykupywać dla nich znaczki blaszane, które psy powinny nosić na szyi.

× **Zanikanie piżmowców.** — Zwierzątko to posiada futerko, które jest objektem poszukiwanym przez kuśnierzy. Prześladowanie piżmowców wskutek tego jest niesłychanie uporczywe, silniejsze, niż siła rozrodcza tych zwierząt. Instytut biologiczny w Waszyngtonie orzekł, że jeśli nadal będzie trwało z takim rozmachem, jak obecnie, polowanie na piżmowce, to za lat pięć nie pozostanie w Stanach Ziednoczonych ani jeden piżmowiec.

× **Futra rosyjskie.** — Przedwojenna produkcja rosyjska futer surowych wynosiła 35 do 36 miljon. rb., z tego za 24 milj. rub. eksportowano. W latach 1911 — 1913 81% tego eksportu poszło do Lipska; według urzędowych statystyk sowieckich, w 1922/23 roku 63,5%, a w 1923/24 r. 87% przedwojennego eksportu do Niemiec zostało w tej dziedzinie znowu osiągnięte. Na sowieckiej aukcji wrześniowej sprzedano w 1927 r. futer surowych za 3,2 milj. dolarów. W 1927 r. 40% całej rosyjskiej produkcji futer surowych (wartości 16 milj. dol.) sprzedano na rynku lipskim!

W związku z tak poważnymi obrotami ugruntował się w Lipsku mocny aparat kupiecki, oparty o wyspecjalizowane w tych tranzakcjach instytucje finansowe, rozporządzający odpowiednimi domami składowymi, towarzystwami transportowemi i ubezpieczeniowemi. Związany on jest z całym przemysłem pokrewnym, t. j. apreturą i farbiarstwem.

## GRAND PRIX DE MONTE CARLO.

„Le Matin" donosi z Nicei pod datą 13 Stycznia:

Dnia 12-go stycznia wieczorem zachodziła jeszcze obawa, że ta wielka próba, jaką jest „Grand Prix de Monte Carlo", zwana popularnie w świecie sportowym „Wielkim Biegiem Nicei" na płoty, zostanie zepsuta przez padający bez przerwy deszcz.

Na szczęście deszcz ustał w nocy i chociaż tor pozostał już stosunkowo ciężkim, pogoda była wspaniała w chwili, gdy na starcie stanęła stawka najlepszych „hurdle racerów" doby obecnej.

Wybór faworyta był niezmiernie utrudniony, wobec równych szans kilku czołowych koni. To też zdania były podzielone do chwili ostatniej i wszyscy z ciekawością obserwowali próbny galop i próbny płot.

Po wzięciu pierwszego płotu na czoło stawki wysunął się „Dictateur VIII", przed Largo, Le Fakir i Montrico, i w miarę trwania wyścigu zyskiwał w dalszym ciągu.

Tempo wyścigu stawało się coraz ostrzejsze.

Na zakręcie przymorskim świetny „crack" p. Olry-Roederera cokolwiek zmniejszył tempo, co pozwoliło na prostej przybliżyć się finiszującym Illico i Montrico.

Jednakże Dictateur VIII zachował dość sił, by utrzymać swe pierwsze miejsce i odnieść zwycięstwo w prawdziwie klasycznym stylu.

Dictateur VIII pochodzi ze znanej chlubnie stajni zamiłowanego hodowcy, p. Leona Olry-Roederera, właściciela słynnej marki wina szampańskiego Louis Roederer.




P. Olry-Roederer, wybitny myśliwy, jak go widzi sprawozdawca i rysownik „Matina", Bouet.

Jak ogólnie wiadomo, p. Olry-Roeder jest zamiłowanym myśliwym i utrzymuje jedną z największych ekip myśliwskich liczącą przesto sto psów.

W roku 1927 ekipa p. Roederera obchodziła jubileusz złowienia dwutysięcznego jelenia.

P. Olry-Roederer znany jest także śród polskich myśliwych, gdyż gościł nieraz w Polsce.

# Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

**Protokuł posiedzenia Zarządu w dniu 30 października 1929 roku.**

Obecni na posiedzeniu pp.: Preezs Juljusz hr. Bielski, Viceprezesi: Stanisław Lilpop, płk. Antoni Buckiewicz, płk. Konstanty Chłapowski, członkowie: Józef Błeszyński, mec. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, dyr. Jan Grabowski, Witold Kiltynowicz, Czesław Lisowski, inż. Leopold Skulski, Józef Skrzypek, prez. Władysław Słonczyński, dyr. Wacław Szperling, Henryk Tietz, inż. Kazimierz Tołłoczko, Mieczysław Tukałło, dr. Józef Żenczykowski. Protokuł prowadzą: Kazimierz Kamieński i Jerzy Bokiewicz.

Nieobecność swą usprawiedliwili telegraficznie pp. Bolesław Świętorzecki, inż. Herman Knothe, Adam Romanowski.

1) Zatwierdzono protokuły posiedzeń Zarządu z dnia 15 i 16 czerwca r. b.

2) Zarząd zakwalifikował do druku w „Łowcu Polskim" protokuł Walnego Zgromadzenia Przedstawicieli Towarzystw Związkowych, odbytego w dniu 16.VI.

3) P. Przewodniczący hr. Bielski udzielił głosu mec. Garczyńskiemu, który złożył szczegółowe sprawozdanie z poczynań redaktorów „Łowca Polskiego" i przedstawił rozwój pisma w ciągu ostatniego, półtorarocznego okresu.

Moment przejścia „Łowca Polskiego" z dwutygodnika na tygodnik postawił pismo w trudnej sytuacji. Pierwsze numery „Łowca Polskiego", jako tygodnika przedstawiały się ubogo, co wywołało krytykę w prasie, a nawet zarzut, że „Łowiec Polski" chyli się do upadku. Komitet Redakcyjny ze ś. p. Sztolcmanem na czele nie ustawał w pracy nad rozwojem pisma. Wyniki tej pracy rychło stały się widoczne, a świat łowiecki bardzo przychylnie przyjął zmianę dwutygodnika na tygodnik. Wartość pisma poczęła się podnosić, co zostało z uznaniem podkreślone w prasie.

Nagle spadła na wydawnictwo katastrofa w postaci choroby, a potem śmierci ś. p. Jana Sztolcmana, która losy „Łowca Polskiego" i podjętej, a dalekiej jeszcze od szczęśliwego wyniku próby, postawiła pod znakiem zapytania. Wyczerpał się materjał w tece redakcyjnej, zapełnianej cennemi pracami pióra Sztolcmana. W wyniku podjętej przez redaktorów akcji wzrósł zastęp autorów, pozyskano dla „Łowca Polskiego" siły fachowe, pomnożyła się liczba prenumeratorów. Pismo czyni wciąż postępy tak pod względem wartości artykułów, jak również pod względem wyglądu zewnętrznego. Redaktorzy prowadzą osobiście korespondencję z prenumeratorami, przyczem ciekawsze zapytania i odpowiedzi zamieszczane są w „Łowcu Polskim". W tej dziedzinie redakcja korzystała ze współpracy ś. p. F. Rożyńskiego, pp. Stanisława Kamockiego i Czesława Lisowskiego. Niezależnie od tego redakcja posługuje się tłumaczeniami fachowych artykułów z zagranicznych pism łowieckich. Redakcja abonuje wszystkie wybitniejsze pisma łowieckie Europy i korzysta z nich w miarę możności. Przedewszystkiem jednak redakcja uważa za swój obowiązek zamieszczać oryginalne prace polskie.

Rozpoczęta przez ś. p. Sztolcmana akcja wydawania sporadycznie ozdobnych numerów „Łowca Polskiego", prowadzona jest i nadal. Ma to na celu pokazanie światu łowieckiemu, jak wyglądaćby mógł „Łowiec Polski", gdyby posiadał odpowiednie poparcie. Objętość pisma wzrosła do 20 stron, a w tece redakcyjnej jest obecnie tyle artykułów, że redaktorzy mogą je odpowiednio kwalifikować i segregować.

W celach propagandowych wysyła się znaczną ilość numerów „Łowca Polskiego" bezpłatnie.

Rozpisane zostały konkursy na różne dzieła łowieckie. Wreszcie zwiększono ilość ilustracyj w poszczególnych numerach. W ciągu półtorarocznego okresu działalności redakcji w obecnym składzie, liczba prenumeratorów wzrosła bezmała w dwójnasób. Niewątpliwie „Łowiec Polski" ma jeszcze pewne braki, z których redakcja zdaje sobie sprawę i dąży do ich usunięcia.

Niezmiernie ważna w rozwoju pisma jest propaganda. Bardzo pożądane byłoby, aby wszyscy delegaci powiatowi Związku posiadali „Łowca Polskiego" i sami przyczyniali się do rozpowszechniania pisma. Z czasem, kiedy wydajna ich działalność wpłynie na finansowy rozwój pisma, winni oni otrzymywać „Łowca Polskiego" bezpłatnie z urzędu.

Przed rozpoczęciem dyskusji nad sprawami redakcji, p. mec. Garczyński złożył oświadczenie, które w streszczeniu przedstawia się następująco:

Pan mec. Garczyński przyjął stanowisko redaktora „Łowca Polskiego" po ś. p. Sztolcmanie na skutek wyboru Wydziału Wykonawczego.

Przyjmując jednak wybór, jako warunek postawił p. Garczyński konieczność rad i wskazówek członków Wydziału Wykonawczego, i to w razie potrzeby do consilium abeundi włącznie.

P. Garczyński z wdzięcznością podkreśla, że niektórzy członkowie Zarządu Związku i Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" uwag swych i rad nie szczędzili i prowadzili z nim obszerną korespondeńcję. Specjalnie wymienia p. Garczyński ś. p. F. Rożyńskiego i p. Świderskiego.

P. Garczyński stwierdza dalej, że warunek ten czynił zbędnem jakiekolwiek występowanie przeciw redaktorom na Walnem Zgromadzeniu, a przynajmniej zbędne było wystąpienie takie ze strony jednego z członków Zarządu.

Osiągniętych wyników w wydawnictwie nie wzięto pod uwagę. Wniosek brzmiał, aby powołać dla spraw „Łowca Polskiego" jednego redaktora, któryby czas swój całkowicie „Łowcowi Polskiemu" mógł poświęcić i był odpowiednio wynagradzany.

Wniosek ten, stwierdza p. Garczyński, był wyraźnem votum nieufności pod adresem redaktorów, którego nie złagodziło tłumaczenie, że przyczyną wystąpienia jest niemożność poświęcenia całkowitego czasu przez redaktorów dla spraw „Łowca Polskiego".

Jeżeli p. Garczyński nie złożył na Walnem Zgromadzeniu rezygnacji ze stanowiska redaktora, to nie uczynił tego tylko dlatego, że jest także członkiem Zarządu i nie chciał pozostawiać sprawy tak ważnej,

jak sprawa rozwoju „Łowca Polskiego" do rozstrzygnięcia nieprzygotowanej dyskusji Walnego Zgromadzenia.

W dążeniu do rozwoju „Łowca Polskiego" i do postawienia go na należytym poziomie iść należy tylko drogą ewolucji, w miarę wzrostu kultury łowieckiej w społeczeństwie, unikając wszelkich gwałtownych i ryzykownych, a tem samem niebezpiecznych poczynań.

Rozwój może się odbywać dużymi i śmiałymi krokami, jak odbywał się w latach 1928 i 1929, niemniej jednak musi posuwać się stopniowo, drogą realizowania otwierających się możliwości.

Nie mogąc więc być wykonawcą planów, którychby sam nie podzielał, p. Garczyński uważa to za słuszną przyczynę rezygnacji. To samo uczynił drugi redaktor p. Ejsmond.

Przewodniczący p. hr. Bielski otworzył dyskusję nad sprawozdaniem i oświadczeniem pp. redaktorów.

Rozpoczynając dyskusję, p. Skulski wypowiada pogląd, że poziom „Łowca Polskiego" podnosi się tak pod względem treści, jak i zewnętrznego wyglądu. Niewątpliwie, nie brak jeszcze niedociągnięć i usterek, pismo pozostawia wiele jeszcze do życzenia. W porównaniu z pokrewnemi pismami niemieckiemi „Łowiec Polski" stoi, niestety, niżej. P. inż. Skulski wskazuje na to, że możliwe są dwie drogi, zmierzające do rozwoju „Łowca Polskiego": jedną z nich jest wysiłek gwałtowny, który połączony jest bezwzględnie z ryzykiem, i na taki sposób można się odważyć, jeżeli ma się pewność pozyskania znacznej liczby wartościowych autorów i zwiększenia ilości prenumeratorów. Jeżeli zaś tej pewności niema, to pozostaje do wyboru druga droga, nieryzykowna, mianowicie dążenie do podniesienia i rozwoju pisma przez ewolucję, jak to się odbywało dotychczas. P. Skulski wnosi, aby Zarząd w tym względzie zajął stanowisko, wybierając jeden z wymienionych sposobów.

Następnie p. Gędziorowski w przekonaniu, że będzie wyrazicielem myśli wszystkich zebranych, wyraża p. Garczyńskiemu wdzięczność za obrazowe i szczegółowo opracowane sprawozdanie, z którego wynika, że w 1928 i 29 roku „Łowiec Polski" o wiele posunął się naprzód. Szkoda, że sprawozdanie takie nie było przedmiotem obrad na któremś z posiedzeń Wydziału Wykonawczego, czy Zarządu, poprzedzających Walne Zgromadzenie. P. Gędziorowski jest zdania, że w dążeniu do rozwoju „Łowca Polskiego" należy śmiało iść naprzód, w miarę posiadanych środków, podnosząc wygląd zewnętrzny pisma i poziom treści artykułów.

Głos zabiera p. dr. Żenczykowski, stwierdzając, że „Łowiec Polski" w rozwoju swym posuwa się wciąż naprzód. Niewątpliwie są jeszcze pewne usterki i niedomagania, można je jednak usunąć tylko drogą ewolucji. P. Żenczykowski stawia wniosek, aby Zarząd wyraził redaktorom uznanie za ich dotychczasową działalność, i prosił o cofnięcie rezygnacji.

P. płk. Chłapowski sądzi, że na Walnem Zgromadzeniu, które jest najwyższą władzą Związku, wolno poruszać wszelkie sprawy związane z działalnością Związku, a szczególnie dotyczące rzeczy pierwszorzędnej wagi, jaką jest „Łowiec Polski". P. Chłapowski twierdzi dalej, że „Łowiec Polski" pozostawia jeszcze wiele do życzenia tak pod względem wyglądu zewnętrznego, jak i pod względem treści, i w porównaniu z pokrewnemi wydawnictwami zagranicznemi stoi od nich niżej. P. Chłapowski uważa ,że p. Garczyński i p. Ejsmond położyli bardzo duże zasługi dla rozwoju „Łowca Polskiego", ale żaden z nich nie może poświęcić całkowitego czasu sprawom „Łowca Polskiego".

P. Garczyński podkreśla, że rozwój „Łowca Polskiego" może iść tylko równolegle ze wzrostem kultury łowieckiej w społeczeństwie. Jeżeli na zachodzie pisma łowieckie stoją wyżej, to jest to objawem wysokiej kultury. „Łowiec Polski" po pismach niemieckich lepiej jest redagowany od pism francuskich, czeskich, rosyjskich i innych. P. Garczyński uważa, że redaktor nie może prowadzić i redakcji i administracji razem. Oświadcza, że skrępowania opinji w „Łowcu Polskim" niema, że odrzucane są w nieznacznej zresztą liczbie tylko artykuły słabej wartości.

Nie ma nic przeciwko wprowadzeniu sprawy „Łowca Polskiego" na Walne Zgromadzenie, ale po wniesieniu jej zgodnie ze statutem na porządek dzienny obrad.

P. prez. Lilpop w gorących słowach zwraca się do p. red. Garczyńskiego z prośbą, by p. Garczyński cofnął swe postanowienie co do rezygnacji ze stanowiska redaktora „Łowca Polskiego".

P. Garczyński dla rozwoju „Łowca Polskiego" położył duże zasługi, za co należy mu się gorące podziękowanie.

P. Lilpop dalej sądzi, że p. Garczyński pod wpływem wrażenia chwili powziął postanowienie o rezygnacji, sądzi jednak, że po wyjaśnieniu sprawy, rezygnację swą cofnie i nadal pracować będzie z pożytkiem dla pisma i Związku, spotykając się niewątpliwie z uznaniem.

P. Kiltynowicz po wyjściu p. Lilpopa składa oświadczenie, że p. Lilpop upoważnił go do stwierdzenia, iż zwracając się w swem przemówieniu do p. Garczyńskiego, nie słyszał o rezygnacji również i p. Ejsmonda. Słowa zatem p. Lilpopa odnoszą się do obydwu pp. redaktorów.

Dalej p. Kiltynowicz wysuwa wniosek, aby stworzyć stanowisko dyrektora wydawnictwa, któryby także kierował pracami Związku, jako dyrektor Związku. Na stanowisko to zaproponowano p. Bohdana Gędziorowskiego, który wyraził gotowość przyjęcia propozycji.

P. Chłapowski wyraża wnioskodawcom uznanie, projekt uważa za szczęśliwy i zbawienny w dążeniu w kierunku rozwoju „Łowca Polskiego" i Związku.

P. J. Grabowski wniosek powyższy w całej pełni popiera, zwraca jednak uwagę na konieczność stosowania metody ewolucyjnej w rozwoju pisma.

P. Prezes hr. Bielski wyraża zadowolenie z projektu powołania p. B. Gędziorowskiego na stanowisko dyrektora Związku.

P. Gędziorowski oświadcza, że pracę swą jako dyrektora Związku pełnić będzie bezinteresownie, za pracę zaś dla „Łowca Polskiego" może przyjąć pewne wynagrodzenie. Tylko pod warunkiem honorowego pełnienia obowiązków dyrektora Związku stanowisko to p. Gędziorowski przyjmie.

Na wniosek p. płk. Chłapowskiego Zarząd postanowił stworzyć stanowisko dyrektora Zarządu Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski", bliższe zaś omówienie współpracy p. Gędziorowskiego przekazać Wydziałowi Wykonawczemu.

W wyniku głosowania, zarządzonego nad wnioskiem p .min. Skulskiego, Zarząd wypowiedział się za ewolucyjnym sposobem dążenia do podniesienia i rozwoju „Łowca Polskiego".

Zarząd zwrócił się z prośbą do pp. redaktorów, aby rezygnację swą cofnęli, co też pp. Garczyński i Ejsmond uczynili.

P. Przewodniczący hr. Bielski podziękował pp. redaktorom imieniem Zarządu za zmianę ich decyzji i wyraził życzenie, aby praca ich w dalszym ciągu przyniosła pożądane rezultaty.

4) Sprawę przygotowania wniosku na Walne Zgromadzenie, dotyczącego ulgowej wysokości składki członkowskiej dla niektórych Towarzystw, odłożono do następnego posiedzenia z powodu braku konkretnych propozycyj od tych Towarzystw, które się w tej sprawie zwróciły.

Do Towarzystw ideowych Wydział Wykonawczy wystosował już odezwę o ustalenie wysokości opłat na rzecz Związku, od żadnego z nich jednak odpowiedź nie nadeszła.

5) Na wniosek p. Lisowskiego postanowiono wystąpić do Ministerjum Rolnictwa o uchylenie rozporządzenia wojewody lubelskiego z dnia 30.I.1929 r. za Nr. 832/RW, skracającego dozwolony okres polowania na zające do dni 11, to jest od dnia 21 do 31 stycznia.

6) Na wniosek Wydziału Wykonawczego zaliczono w poczet Towarzystw Związkowych: „Kółko Łowieckie Cyranka w Warszawie", „Kółko Łowieckie Czapla w Warszawie", „Kółko Myśliwskie Dziewanna w Warszawie", „Kółko Myśliwskie Łów w Warszawie", „Nadniemeńskie Kółko Łowieckie w Warszawie" oraz „Kaliskie Powiatowe Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Kaliszu".

7) P. Kiltynowicz zrzekł się swego referatu w sprawie braków stoiska „Łowca Polskiego" na Powszechnej Wystawie Krajowej, w pawilonie łowieckim.

Raporty nadleśnictwa Krośniewice w sprawie nieprzyjęcia bażantów do pawilonu łowieckiego na P. W. K. przekazano p. płk. Chłapowskiemu, jako materjał do sprawozdania o wystawie łowieckiej.

8) Zarząd przyjął z ubolewaniem do wiadomości rezygnację p. Antoniego Birara z mandatu członka Zarządu, postanawiając przedstawić ją na Walnem Zgromadzeniu.

9) Wniosek p. Świderskiego, dotyczący sprawy prenumerowania „Łowca Polskiego" przez delegatów powiatowych, a proponujący cofnięcie mandatów delegatom, którzy pisma tego nie prenumerują, poddany pod głosowanie upadł.

10) W związku z nadesłaną przez Wielkopolski Związek Myśliwych korespondenją w sprawie międzynarodowej wystawy łowieckiej w Lipsku w roku 1930, postanowiono zwrócić się do Ministerjów Rolnictwa, Spraw Zagranicznych i Spraw Wewnętrznych z zapytaniem o opinję co do udziału łowiectwa polskiego w wymienionej wystawie. Zależnie od otrzymanych odpowiedzi decyzję poweźmie Wydział Wykonawczy.

11) Kancelarja Związku podała do wiadomości Zarządu, że nowy statut Związku, uchwalony na Walnem Zgromadzeniu w dniu 16 czerwca, został już zatwierdzony przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę, po wprowadzeniu niewielkich poprawek, uzgodnionych z Wydziałem Wykonawczym na podstawie uprawnień Walnego Zgromadzenia.

Statut ogłoszony będzie w „Łowcu Polskim", oraz wydrukowany i rozesłany wszystkim Towarzystwom Związkowym i delegatom powiatowym.

12) Przyjęto wnioski p. Skrzypka, dotyczące umieszczania w „Łowcu Polskim" terminarza polowań, oraz spowodowania okólnika, zalecającego pouczenie ludności wiejskiej przez sekretarzy gminnych, lub referentów starostw o prawie łowieckiem, w szczególności zaś o karach za wykroczenia łowieckie.

W związku z wnioskiem o wznowienie zebrań dyskusyjnych postanowiono zwrócić się o to do Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako właściciela lokalu klubowego.

13) Wniosek p. Lisowskiego, w sprawie wystąpienia do władz o uchylenie zakazu strzelania do gołębi, przekazano do załatwienia Wydziałowi Wykonawczemu.

Prezes (—) JULJUSZ HR. BIELSKI.

Sekretarz (—) JERZY BOKIEWICZ.

## REGULAMIN PRZYZNAWANIA HONOROWEGO ŻETONU ZASŁUGI.

1. Ustanawia się „honorowy żeton zasługi", w celu odznaczania osób. które wyróżniły się na polu hodowli i ochrony zwierzyny, w piśmiennictwie łowieckiem, w pracy organizacyjnej nad zjednoczeniem wszystkich myśliwych w Polsce, przez szerzenie idei kultury łowieckiej, za prace naukowe, poświęcone łowiectwu, za udział w poczynaniach nad wskrzeszeniem i utrwaleniem zanikających gatunków zwierzyny, za organizowanie w kraju i zagranicą wystaw łowieckich oraz za całokształt działalności na polu łowiectwa polskiego.

2. Żeton zasługi przedstawia: gałązkę jedliny, skrzyżowaną z gałązką dębiny, związane wstążką złotą, na której widnieje napis: „żeton zasługi". Na odwrocie numer kolejny nadania.

3. Żeton zasługi jest jednego stopnia, cały ze srebra złocony, lub złoty.

4. Żeton zasługi nadaje Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, na wniosek Wydziału Wykonawczego.

5. Odznaczeni otrzymują oprócz żetonu dyplom, stwierdzający jego nadanie, z wyszczególnieniem zasług, za które został nadany.

6. Koszt żetonu ponosi Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

**MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA ŁOWIECKA.**

Zarząd tej wystawy rozesłał następujące informacje:

Dla zwiedzających wystawę powyższą w Lipsku w roku bieżącym, atrakcją będą kapitalne trofea z po za Niemiec, mające tworzyć osobny oddział wspólny. Węgry, Rumunja, Jugosławja i Polska obiecały nadesłać obfity materjał. Wybitni myśliwi tych krajów przystąpiły do komisji honorowej. Będą też trofea z Austrji, Danji, Holandji i Szwecji. Rosja również nadeśle swe okazy. Z Kanady nadejdą kapitalne łosie i jelenie-wapiti. Z egzotycznych polowań będą trofea afrykańskie.

Pozatem będą różne przyrządy myśliwskie i przybory łowieckie.

Dalej będzie oddział futer, sztuki artystyczno-łowieckiej, z obrazami Liljeforsa, Kuhnerta, Schramm-Zittau'a, Wagnera, Pallenberga, Behna i Zuegela.

## Czasy ochronne.

**(Przypomnienie zmian w pierwszej połowie lutego).**

**Dnia 1 lutego** rozpoczyna się czas ochronny:

na zające-**bielaki** w województwie **wileńskiem;**

na zające-**szaraki,** sarny-**kozły,** jarząbki; pardwy, bażanty-koguty, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, ptaki krukowate i drapieżne, z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok, — **w całem Państwie** (o ile wcześniej nie rozpoczął się czas ochronny na zasadzie dodatkowego rozporządzenia).

**Dnia 15 lutego** rozpoczyna się czas ochronny na zające-**bielaki w całem Państwie;**

na **rysie** w województwie **Poleskiem** (Nr. 3).

**SPROSTOWANIE.**

W rozporządzeniu p. wojewody kieleckiego, wydrukowanem w N-rze 3-cim „Łowca Polskiego" na str. 49-ej w przedostatnim wierszu, zamiast wyrazu „kuropatwy" powinno być kaczory.

**ROZPORZĄDZENIE WOJEW. LUBELSKIEGO z dnia 31.XI. 1929 r. (L. 6941/R.W.).**

Na obszarze województwa lubelskiego rozszerzam na okres 1 roku czas ochronny na:

zające-szaraki — od 1-go stycznia do 31 października,

kuropatwy — od 1-go listopada do 15 września

dzikie kaczki — od 1-go marca do 20 lipca,

sarny-kozły—od 1-go października do 15 czerwca.

## Kronika myśliwska.

—o— Na wielkiem polowaniu reprezentacyjnem w Białowieży w połowie stycznia ubito 1 rysia, 3 dziki, 2 wilki, 7 kozłów, 2 lisy i 5 zajęcy, z czego P. Prezydent ubił 1 wilka, drugiego wilka ubił gen. Sosnkowski, który pozatem ubił 2 kozły i 1 lisa. Trzy dziki padły pod kulami min. Girsy, gen. Romera i płk. Głogowskiego. Gen. Trojanowski ubił 1 lisa i 3 kozły; gen. Fabrycy — 2 kozły, radca Żukotyński — 1 kozła i 1 rysia. Jednego kozła ubił b. min. Niezabytowski.

—Sł.— W dniu 20 grudnia r. z., odbyło się polowanie u p. senatora Eryka Kurnatowskiego w Łochowie. W 9 strzelb zabito 700 bażantów-kogutów i 40 zajęcy. W polowaniu brali udział: hr. Jan Zamoyski z małżonką infantką hiszpańską, ks. Zdzisław Lubomirski, hr. Teresa Zamoyska, hr. Adam Zamoyski, hr. Benedykt Tyszkiewicz, Witold Morawski, Zygmunt Kurnatowski.

—Sł.— W Gałowie (Wielkopolska) odbyło się 30 z. m., u p. hr. Michała Mycielskiego, polowanie. Na rozkładzie: 362 zające, 18 bażantów i 8 królików. W polowaniu brali udział: p. Andrzej Niegolewski, hr. Mieczysław Kwilecki, hr. Adolf Poniński, Stanisław Kościelski, hr. Wiktor Szołdrski, hr. Jan Kwilecki, hr. Józef Czapski. Królem polowania był p. Jan Grabowski, vicekrólestwo dzielili: hr. Aniela Szołdrska i hr. Adolf Bniński.

—Sł.— W dniu 3 stycznia r. b. polowano u hr. Stanisława Łąckiego w Posadowie (Wielkopolska). Wskutek fatalnej pogody zabito tylko 192 zające. Królestwo dzielili: hr. Adolf Bniński i hr. Feliks Tyszkiewicz. Na polowaniu w końcu grudnia padło tamże 650 zajęcy.

—Sł.— W uzupełnieniu opisu polowania u p. Kościelskiego, zaznaczamy, że brali w niem udział pp.: M. Amrogowicz, hr. Konstanty Bniński, M. Brunicki, pułk. Konstanty Chłapowski, hr. Juljan Dzieduszycki, T. Jędrzejowicz, dr. Kępiński, Bol. Szabłoński, Jan Taczanowski. Królem polowania był p. Andrzej Potworowski.

— Dnia 10 i 11 stycznia, przy pięknej pogodzie odbyło się doroczne polowanie w Sannikach, majątku mecenasa Stefana Dziewulskiego.

W 13 flint ubito z górą 400 sztuk, w czem 350 zajęcy, reszta, po połowie króliki i bażanty. Król polowania miał na rozkładzie 53 sztuki.

Pierwszego dnia opolowano pole w najlepszym, 18-morgowym kotle; padło 76 zajęcy, przy znacznej ilości wypuszczonych bez strzału. Prawdziwą niespodzianką było pędzenie leśne w drugim dniu: piękne kultury roiły się od zajęcy, królików, bażantów. i kuropatw. Tych ostatnich widzieliśmy na 100 wł. conajmniej 500. Małą ilość zabitych bażantów tłumaczy brak mrozu i niesłychanie gęste zagaje, z których nie chciały się zrywać, chociaż jest ich z górą półtora tysiąca w lasach Sannickich.

Królików jest stanowczo za dużo i poważnie zagrażają kulturom leśnym. Strzały jednak do nich są b. trudne wobec wązkości duktów i gęstości zagaju.

Polowanie przeprowadzone było wzorowo, troskliwą opiekę nad zwierzyną widać na każdym kroku. Niewątpliwie za rok, dwa, polowania Sannickie wysuną się na czołowe miejsce w kraju.

—o— W uzupełnieniu wiadomości podanej w poprzednim numerze, zaznaczamy, że w Działyniu pod Gnieznem, dn. 18 i 21 grudnia na terenach dzierżawionych od roku 1922, polowała sekcja myśliwsko-strzelecka 17 p. p. Ubito 216 zajęcy. Polowanie zaszczycił swym udziałem pan generał Dzierżanowski, dowódca O. K. VII.

—o— D. 16 grudnia odbyło się w Krośniewicach drugie polowanie na bażatny w 5 strzelb; zabito kogutów 171, kur 18, królików 3 i 1 jastrzębia, razem sztuk 193.

—o— W Wiszence pod Dublanami w Małopolsce u pp. Stanków odbyły się dn. 18 i 19 listopada polowania, na których padło 67 zajęcy i 5 lisów. Królem został p. Władysław Makomaski. który ubił 12 zajęcy i 2 lisy.

—o— W Wilczynie pod Inowrocławiem, u p. Kazimierza Paszkowskiego na polowaniu zabito 349 zajęcy i lisa. Królem został gen. Rydz-Śmigły, który ubił 27 zajęcy. Organizacja polowania spoczywała w rękach p. Edmunda Domagalskiego i por. Jana Domagalskiego.

—P.— Dnia 14 grudnia odbyło się polowanie w Bogdanowie pow. Oborniki (Wlkp.) u pp. Rosochowiczów. Ubito przy udziale 10 myśliwych 56 zajęcy. Opolowano obszar 500 hektarów.

W dniu 16 grudnia w Urbaniu pow. Oborniki (Wlkp.) ubito przy udziale 8 myśliwych 62 zające. Opolowano obszar 450 ha.

W dniu 18 grudnia w Popówko, pow. Oborniki (Wlkp.) ubito przy udziale 12 myśliwych 112 zajęcy. Opolowano obszar 800 ha.

W dniu 31 grudnia w Niemieczkowie i Przeciwnicy pow. Oborniki (Wlkp.), u pp. Tomaszewskich ubito przy udziale 9 myśliwych 82 zające. Opolowano obszar 550 ha.

Stan zwierzyny pomimo wypuszczenia w roku 1928 większej ilości zagranicznych zajęcy, średni. Na wszystkich polowaniach zauważono bardzo dobry stan sarn. W Popówku było w jednym kotle 56 sarn. Również w innych majątkach zauważono po kilkanaście sarn.

—H.— Dnia 11-go grudnia odbyło się doroczne polowanie na zwierzyńcu Zawiszyn, w dobrach Jadowskich hr. E. Kurnatowskiego.

Padło 601 bażantów-kogutów i 40 zajęcy, przy bardzo złej pogodzie, bo rano i wieczorem padał deszcz. Królem polowania był p. pułkownik Morawski, który ubił 125 bażantów i 8 zajęcy.

—W. N.— W dniu 24 grudnia 1929 roku odbyło się polowanie w Kisielewie pow. Lipnowski, u p. Władysława Smolińskiego, przy udziale 10 myśliwych. Opolowano 300 mg. pola. Przy fatalnej pogodzie i mrozie zabito 12 zajęcy, więcej niż drugie tyle uszło bez strzału.

W dniu 28 grudnia 1929 roku odbyło się polowanie u p. Michała Grabskiego w Wylazłowie, pow. Lipnowski, i zagajniku w Wiesznicy, przy udziale 10 myśliwych. Zabito 45 zajęcy i 6 bażantów-kogutów; opolowano przestrzeń 700 morgów pola i zagajnika. Królem polowania został p. Tadeusz Łukowicz z 9 sztukami na rozkładzie.

W dniu 31 grudnia 1929 roku odbyło się polowanie u p. Piotra Karnkowskiego w Plesznie pow. Lipnowski, przy udziale 14 myśliwych; opolowano 750 mg. pola, zabito 81 zajęcy i lisa. Królem polowania został najstarszy myśliwy, Romuald Niedźwiecki, mając 16 zajęcy na rozkładzie. Polowanie było prowadzone wzorowo przez gospodarza i syna jego, Adama Karnkowskiego.

Na wszystkich powyższych polowaniach myśliwi w myśl inicjatywy delegata powiatowego do spraw łowieckich, opodatkowali się po 50 gr. od zabitej sztuki na fundusz walki z kłusownictwem.

—Cz.— W dobrach Grodkowo, pow. płockiego, własność p. Kazimierza Dziewanowskiego, na dwóch polowaniach zbiorowych oraz jesienią z wyżłem, padło łącznie zajęcy 156, bażantów 45, kuropatw 225, lis 1 i jastrzębi 3.

Dnia 30 grudnia odbyło się polowanie na terenie majątków Gawrony i Prądzew w pow. Łęczyckim. Zabito 160 zajęcy. Królem polowania był p. Stefan Wyganowski.

4 stycznia odbyło się polowanie w Smolicach w pow. Łęczyckim u pp. Karolostwa Zieleniewskich. Pomimo bardzo złych granic majątku, dzięki troskliwej opiece właściciela, zwierzostan doskonały. Zabito 154 zające. Królem polowania był p. Stefan Wyganowski, mając na rozkładzie 22 sztuki.

## SŁABE REZULTATY POLOWAŃ.

—o— W Mejszagole p. J. Houwaldta na Wileńszczyźnie d. 29 listopada odbyło się polowanie w 10 strzelb, na którem padło 5 zajęcy; przyczyną słabego rezultatu były warunki atmosferyczne.

—o— W Malinowszczyźnie p. Bolesława Świętorzeckiego na Wileńszczyźnie d. 23 grudnia na polowaniu w 5 strzelb padły 3 zające tylko z powodu zadymki.

—o— W Jachimowszczyźnie p. Wacława Świętorzeckiego na Wileńszczyźnie d. 24 grudnia na polowaniu w 3 strzelby zabito 3 zające i lisa. Polowano parę godzin tylko.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Walka z kłusownictwem.** — W listopadzie 1929 roku skonfiskowano kłusownikom:

W powiecie Biłgorajskim 2 sztuki broni myśliwskiej, oraz 1 karabin austrjacki i 1 pistolet kurkowy, jednostrzałowy.

W pow. Chełmskim — 6 szt. br. myśl. i 8 sideł.

W pow. Garwolińskim — 8 br. m., 3 sid. i 13 sztuk zwierzyny.

W pow. Hrubieszowskim — 1 br. m., 3 karabiny i 4 rewolwery.

W pow. Janów - Lubelskim — 3 br. m.

W pow. Janów - Podlaskim — 3 br. m.

W pow. Lubartowskim — 3 br. m.

W pow. Lubelskim — 1 karabin i 1 lufę karab.

W pow. Łukowskim — 5 br. m., 1 szt. zwierzyny, 1 lufę od dubeltówki, 3 rewolwery i skórkę zajęczą.

W pow. Puławskim — 11 br. m.

W pow. Radzyńskim — 4 br. m., 26 sideł, 1 szt. zwierzyny.

W pow. Siedleckim — 4 br. m. i 3 szt. zwierzyny.

W pow. Sokołowskim — 2 br. m.

W pow. Tomaszów - Lubelskim — 2 br. m., 2 szt. zwierz. i 1 skórkę zajęczą.

W pow. Węgrowskim — 1 br. m.

W pow. Włodawskim — 4 br. m. i 1 karabin.

W pow. Zamojskim — 4 br. m., 1 flower i 1 rewolwer.

— **Walka z kłusownikiem.** — Dnia 7 b. m. Jan Kokot, syn borowego w Rębilkowie pod Krotoszynem w Wielkopolsce, postrzelił w lesie kłusownika, 29-letniego Kazimierza Wyszogrodzkiego. Kłusownik wskutek odniesionego postrzału, zmarł. Obok zabitego znaleziono flower, lornetkę, lampkę elektryczną i rower, ukryty w zaroślach.

— **Postrzelony kłusownik.** — Dnia 27.XII.29, mieszkaniec wsi Krasne, gminy Stary - Zamość, pow. zamoyskiego, zameldował, że w dniu 12.XII.29, będąc w zagajniku ordynacji Zamojskiej w celu nacięcia pręci na miotły, postrzelony został w prawą dłoń przez nieznanego mu sprawcę. Dochodzeniem i wywiadami ustalono, że postrzelił on się sam z posiadanej nielegalnie broni palnej w chwili, gdy znajdował się na kłusownictwie.

— **Nagrody za zabicie jastrzębi.** — W celu zachęcenia myśliwych i amatorów do tępienia jastrzębi, które są ogromną plagą dla hodowców gołębi pocztowych, wznowiło Szefostwo inżynierji OK. VII w Poznaniu wypłatę premij w wysokości 3 złotych od każdego zabitego jastrzębia. Uprawniona do otrzymania premji jest ta osoba, która dostarczy zabitego lub żywego jastrzębia do Szefostwa OK. VII w Poznaniu (Pl. Działowy Nr. 2, pokój 35), gdzie nastąpi również wypłata premji.

— **Wypadek na polowaniu.** — W Seredyńcach, pow. tarnopolskim, podczas polowania, jeden z myśliwych, 52-letni Wojciech Paliburza, chcąc podnieść zastrzelonego zająca, usiłował przeskoczyć przez rów. Zawadził cynglem drugiej, niewystrzelonej jeszcze lufy, o krzak, i wywołał wystrzał. Cały ładunek śrutu uwiązł w czaszce nieszczęśliwego myśliwego, powodując śmierć natychmiastową.

## WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Dziczyzna.** — W połowie stycznia dowóz dziczyzny był nieduży naogół. Na rynku berlińskim było sporo dziczyzny jelenia, daniela i sarny; zajęcy i królików — mało, a ptactwa dzikiego nie było prawie wcale. Ceny miały tendencję zniżkową. Zanotowano tam: sarna, za pół kilo, I gatunku — 1.15 do 1.20 m., II gat. — 0.85 do 1.00. Jeleń gruby — 0.68 do 0.74, średni — 0.68 do 0.74, cielę — 0.75 do 0.78. Daniel gruby — 0.65 do 0.70, średni — 0.70 do 0.75, cielę — 0.90 do 1.00. Dzik duży — 0.45 do 0.55, przelatek — 0.60 do 0.65, warchlak — 0.65 do 0.75. Bażanty, za sztukę, kogut młody — 4.00 do 4.25, stary — 3.00 do 3.25. Zając duży — 7.25 do 7.50, średni — 5.50 do 6.50, mały — 4.00 do 4.50. Dziki królik duży — 2.20 do 2.50.

× **Skórki i futerka.** — Łagodna zima wywołuje zniżkę cen. Popyt jest mały. Dopytywano się jedynie o najlepsze gatunki lisów, kun, wyder i tchórzy. Na rynku berlińskim zanotowano: Lis gorszego gatunku— 15.00 do 20.00 m, średniego — 25 do 30, lepszego — do 36. Kuna kamionka gorsza — do 55, lepsza — 60, leśna gorsza — 80, lepsza — 90. Wydra — 65 do 75. Borsuk — 4 do 6. Gronostaj — 4. Wiewiórka jesienna — 0.25, zimowa — 0.75. Tchórz gorszy — 12.00, lepszy — 16. Zając letni — 0.30, jesienny — 0.50, zimowy — 1.00. Dziki królik zimowy — 0.30, jesienny — 0.15, letni — 0.10, kuśnierski — 1.25. Sarna (za pół kilo), zimowa — do 1.50, jeleń zimowy — 0.30, daniel — 0.50, dzik letni 0.05.

× Podług informacji „Przemysłu Skórnego", na rynku lubelskim skórek i futer, sytuacja przedstawia się jak następuje:

Dla futer zwierzęcych zainteresowanie wzrosło. Notowano w zł. za sztukę: Lisy 40 — 80, kuny kamionki 40 — 135, leśne 80 — 160, tchórze zimowe 25 — 50, gronostaje 10 — 25, norki 30 — 60, borsuki 15 — 20, wydry 40 — 250, sarny letnie 8, zimowe 3.00, zające zimowe 4.00; za 1 kg.: króliki zimowe suche 3.50, letnie 2.50.

× **Francuska wystawa futrzana.** — W uzupełnieniu wiadomości p. Al. J.-Połczyńskiego, wydrukowanych w ostatnim „Biuletynie Instytutu Łowiectwa", przytaczamy co następuje:

W parku wystawowym A la Porte de Versailles, została otwarta Pierwsza Paryska Międzynarodowa Wystawa zwierząt dzikich i domowych, hodowanych dla uzyskania skór futrzanych.

Wystawę zorganizowała pod patronatem francuskiego Ministerstwa Rolnictwa „Union Européene des Eleveurs d'Animaux à Fourrures".

Wystawa miała na celu zachęcenie dotychczasowych hodowców do dalszych wysiłków w kierunku rozszerzenia i doskonalenia hodowli (przez premjowanie okazów) oraz zainteresowanie szerszych warstw społeczeństwa francuskiego hodowlą, która, nie wymagając wielkich zachodów, może stać się źródłem poważnych korzyści.

Pokaz, w założeniu międzynarodowy, nie zgromadził wielu hodowców zagranicznych. Po za kilkoma firmami niemieckiemi i szwajcarskiemi, jedną włoską i belgijską, — wystawcami byli głównie francuzi.

Lisów srebrnych wystawiono około 120, królików około 500, oraz kilkadziesiąt piżmowców. Ponadto wystawiono łasice, kuny, tchórze i wydry.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Zapytanie:** Czy, gdzie, w jakich ilościach się gnieżdżą bociany czarne w Polsce.

KAROL WAGNER, leśnik.

Bociany czarne znajdują się we wszystkich większych, nizinnych lasach województw Białostockiego, Wileńskiego, Nowogrodzkiego, Poleskiego i Wołyńskiego. Gdzieniegdzie mogą trafić się też w większych, nizinnych lasach innych województw, aby nie w górach, np. na Pomorzu. Są to ptaki nigdzie na świecie niewystępujące w większych ilościach. Spotyka się 1, 2, 3 pary na przestrzeni leśnej około 20 tysięcy hektarów. Żywią się płazami, owadami, a przedewszystkiem rybami: szczupakami, piskorzami i t. p. łowionemi w małych rzeczułkach leśnych. Zwykle też nad brzegami takich rzeczek na łąkach zarośniętych olszyną, można je spotkać.

W. W. G.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.



Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stow. Łowieckich.













**Pociecha dla gęsi.**

Od połowy b. m. nie wolno polować na dzikie kozy. Pocieszajmy się więc swojskiemi gęsiami, tego gatunku nie zabraknie.



**Na ćwiczeniach.**

— Migdałek, czy ty schwycisz karabin, czy nie? Łapy ma chłop, jak Kazimierz Wielki, a udaje, choroba, panienkę.

### Dzielny myśliwy.

— Mąż szanownej sąsiadki musi być dzielny myśliwy. Często widzę, jak przechodzi koło naszej willi w pełnym rynsztunku myśliwskim.

— E, lepszy on automobilista, niż myśliwy: z polowania zazwyczaj wraca z pustemi rękami, natomiast ilekroć wyjedzie autem, za każdym razem coś przywiezie: to gęś przejechaną, to parę kaczek, to wreszcie kurę. A wczoraj — to nawet przywiózł spore prosię...